

NINIEJSZY TEKST STANOWI FRAGMENT KSIĄŻKI:

Zygmunt Gloger

PISMA ROZPROSZONE

TOM II
1877–1889

Redakcja naukowa edycji
Jarosław Ławski i Jan Leończuk

Wstęp
Anna Janicka i Dorota Rembiszewska

Opracowanie tekstów i przypisy
Łukasz Zabielski, Sebastian Kochaniec,
Michał Siedlecki, Grzegorz Kowalski

Noty i słownik czasopism
Anna Janicka

Indeksy opracowali
Mona Al-Kaber i Michał Siedlecki

Całość 3-tomowej edycji można znaleźć na stronie
<http://www.ksiaznicapodlaska.pl/statics/gloger.html>

Publikacja powstała w ramach grantu NPRH pn. *Naukowa edycja krytyczna „Pism rozproszonych” Zygmunta Glogera w trzech tomach*. Czas trwania projektu: lata 2013–2017

Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku
Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” Uniwersytetu w Białymstoku
Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

KSIĄŻNICA
PODLASKA



**NARODOWY PROGRAM
ROZWOJU HUMANISTYKI**

Białystok 2015

XVII. „Gazeta Świąteczna”

1

LISTY Z PODLASIA,
„Gazeta Świąteczna” 1881, nr 6, s. 2-3;
opublikowano w rubryce „Listy do Gazety Świątecznej”;
podpisano: „Hreczkosiej”.

Zdarza się, że po jarmarkach i odpustach, a także i w zwykłym czasie chodzą wędrowni kuglarze, którzy rozmaite sztuki po karczmach pokazują i za to od zgromadzonych ludzi po kilka groszy wyludzają. Kuglarze zwykle nie pochodzą z naszego narodu, gdyż Polacy mają z dawnych czasów wstręt do tego rodzaju lekkich bez pracy zarobków.

Zdarzyło się razu jednego we wsi Jeżewie¹, że pewien wędrowny kuglarz, z niemiecka po polsku mówiący, kuso ubrany, pokazywał rozmaite błazeństwa, za co jednym płacić sobie kazał, a od innych wymagał, żeby mu wódkę kupowali. Młodzi i starzy rozdziawiwszy gęby przypatrywali się, podejrzewając, że Niemiec tuman puszcza, czyli dla dopełnienia swoich sztuk umie wzrok ludzki czarodziejskim sposobem zasłonić. Ale nie była to prawda, bo tumanów nie ma na świecie i nikt ich puszczać nie może. Byłby to cud, a ludzie cudów nie robią, tym bardziej nie robią takie franty jak kuglarze. Wierzyć w tumany² jest grzechem, bo Pan Bóg nie dał żadnej cudownej mocy wydrwigroszom³.

Tak też było i z owym Niemiaszkiem. Oto pokazał on wszystkim rubla srebrnego, co się teraz rzadko widzieć zdarza. Potem dmuchnął w palce i tak prędko gdzieś tego rubla ukrył, że wszyscy byli pewni, iż rubel w palcach mu zniknął. Wtedy Niemiec powiada, że rubel ten znajduje się w kieszeni u jednego chłopca, który stojąc poza wszystkimi ludźmi sztukom się przypatrywał i każe mu sięgać do kieszeni. Chłopiec wyjął z kapotki garść miedziaków i powiada, że ma tylko sześć złotych i groszy dziesięć, bo już rubla zmienił i wziął sobie dziesiątkę, którą mu Niemiec za tę sztukę obiecał.

Wtedy wydało się wszystko. Mniemany czarodziej miał dwa ruble srebrne, z których jednego dał pierwszej owemu chłopcu, aby mu go wówczas oddał, gdy on wskaże, iż w jego kieszeni się znajduje, za co obiecał mu dać dziesiątkę. Ale chłopiec obawiając się, że gdy całego rubla zwróci, to sztukmistrz dziesiątki mu nie da, zawczasu zmienił tego rubla, żeby dziesiątkę sobie odtrącić. Kuglarz, który spodziewał się, że niesłychanie wszystkich zadziwi cudownym znalezieniem rubla w kieszeni najdalej stojącego chłopca, gdy sztuka się nie udała, i wieśniacy potężnym huknęli śmiechem, zmieszał się bardzo i najbezczelniej w świecie chciał chłopca o złodziejstwo posądzić. Ale chłopiec znany był z poczciwości, więc tylko co kuglarz od starszych ludzi guza za to nie dostał. Skończyło się na tym, że kazano mu natychmiast węzełki swoje spakować i z karczmy i wioski wynieść się, przy czym zapowiedziano, żeby się nigdy ze swoimi sztukami pokazywać w tej wiosce nie powazył.

Płynie stąd nauka wiekuista, żeby w żadne tumany nie wierzyć; żeby kuglarzów i tym podobnych wykpiętych do domu nie zapraszać, do karczmy na pokazywane przez nich błazeństwa nie zgromadzać się i tam nie przesiadywać. Grosz lepiej dać ubogiemu lub kupić za niego książkę, a będzie z tego chwała boska, aniżeli naładować kabzę pędziwiatrowi niemieckiemu, który powróciwszy do swoich, z ludu polskiego sobie przekpiwa. Obyśmy raz na zawsze z każdego takiego doświadczenia korzyść odnieśli, czego wam i sobie życzę.

¹ Jeżewo Stare (Stare Jeżewo) – w XIX wieku wieś i folwark w powiecie mazowieckim, gminie Stelmachowo; współcześnie jest to wieś położona w województwie podlaskim, w powiecie białostockim, w gminie Tykocin.

² Tuman – potocznie: człowiek tępy, ciężko myślący.

³ Wydrwigrosz – osoba wyłudająca od kogoś pieniądze.

2

LISTY Z PODLASIA,
„Gazeta Świąteczna” 1881, nr 11, s. 3;
opublikowano w rubryce „W sprawie nauczycieli”;
podpisano: „Hreczkosiej”.

Pokarmy, którymi żywi się człowiek, jedne są roślinne, a inne mięsne. Natura ludzka jest tak stworzona, że potrzebuje do pewnego stopnia różnorodności w strawie. Jak szkodliwym jest i nagannym wszelki zbytek i łakomstwo, tak z drugiej strony człowiek, który nic by innego w życiu nie jadł, jeno sam chleb lub same ziemniaki czyli kartofle, zdrowym by długo nie był. Lud nasz wiejski żywi się prawie zawsze pokarmami z roślin, to jest kaszą, mąką, kapustą, grochem, ziemniakami itd. Używa do tej strawy okras i mleka, ale mięsa wołowego bardzo rzadko, bo u starozakonnych rzeźników po małych miasteczkach mięso jest za drogim dla naszego wieśniaka, a jak latem, to najczęściej dostać go wcale nie można.

Zaradzić przeciw drożyznie mięsa, mogą tylko sprytniejsi włościanie w każdej wiosce, jeżeli sami wezmą się do rzezi bydła. Tak się zdarzyło we wsi Jeżewie¹, że gdy raz nadchodziły święta, a w sąsiednim mieście nawet mizernych i drogich ochłapów zabrakło, wtedy jeden gospodarz rzecze: „Mam ja krowę do zbycia, za którą mi Żydzi 20 rubli na mięso dawali, gdybyśmy też spróbowali sami ją zarznąć i mięso rozkuścić”. Jakoż zaraz dwóch innych włościan kupiło u tego gospodarza oną krowę za 20 rubli, zarznęli ją, mięso na wadze we dworze zważyli i rozliczyli po czemu mają na funty sprzedawać tak, żeby razem z wartością skóry zebrali owe 20 rubli, a za zatrudnienie swoje po kilka funtów mięsa sami w zarobku otrzymali. Tym sposobem cała wieś obdzieliła się świeżym mięsem, które wypadło o kilka groszy na funcie taniej niż u Żydów w miasteczku. A kilka groszy na każdym funcie dla wiejskiego gospodarza, to dziś nie chodzi piechotą. Za złotówkę oszczędzoną można kupić książkę dla dziecka, z której i stary dowie się nieraz o tym, czego za młodu nie sływał.

Tak nauczeni włościanie próbowali później tego sposobu nieraz, nabywając nie tylko w swojej wiosce, ale i w siołach sąsiednich woły, krowy i cielęta i czyniąc wygodę sobie i dworowi. W innej wiosce, jak słyszeliśmy, zabiegliwi włościanie kupili sobie wagę do mięsa, żeby wiecznie dworu nie turbować, a waga ta służy im także doskonale do ważenia zboża. Zbudowali też tanim kosztem lodownię, gdzie w lecie mięso trzymają, żeby się prędko nie zepsuło. Posiadać lód w lecie jest to rzecz bardzo pożyteczna, bo są takie choroby zapalne, w których lód uratować chorego może. Tak sobie ludziska radzą i tak zawsze radzić powinni, żeby się nie dać rzeźnikom po miasteczkach oszukiwać, a przy tym żeby mieć wygodę, oszczędność i zdrowe pożywienie, czego wam i sobie z całego serca życzę.

¹ Jeżewo Stare (Stare Jeżewo) – w XIX wieku wieś i folwark w powiecie mazowieckim, gminie Stelmachowo; współcześnie jest to wieś położona w województwie podlaskim, w powiecie białostockim, w gminie Tykocin. Zygmunt Gloger od 1872 r. zamieszkał w majątku rodzinnym w Jeżewie, gdzie gospodarował na 1500-morgowym gospodarstwie.

LISTY Z PODLASIA,
„Gazeta Świąteczna” 1881, nr 35, s. 3;
opublikowano w rubryce „Listy do Gazety Świątecznej”;
podpisano: „Hreczkosiej”.

Choć co roku w porze letniej częste bywają w kraju naszym pożary, ale podobno nigdy nie były tak liczne i straszne jak obecnie. Dwie są główne tego przyczyny, a mianowicie: 1) rozmnożenie się zbrodniarzy, którzy podpalają – i 2) coraz powszechniejsze palenie papierosów, fajek lub cygar. Ten ostatni nałóg przyprawia kraj o milionowe straty, a jednak ludzie obojętnie na niego patrzą. Są kraje, w których palenie tytoniu nie jest wszystkim i wszędzie dozwolone. Na przykład w Szwajcarii prawo zabrania palić tytoń niepełnoletnim w obrębie zabudowań wiejskich. Choćby kto na własnym podwórzu chciał palić, to mu tam nie wolno. U nas nierozwaga starszych i młodszych godna jest surowej nagany. Starsi są winni przede wszystkim, bo dają zły przykład. Młodzikowie gdy widzą, że starsi palą papierosy, zdaje im się, że naśladować ich trzeba, żeby powagi starszeństwa sobie dodać, a nie wiedzą, że papieros jest tylko głupim nałogiem starszych, że naśladować głupstwa umieją i niektóre zwierzęta małpami zwane nie rozumieją, że powagi dodaje tylko rozum i statek.

Z wiadomości urzędowych o wszystkich pożarach w kraju widzimy, że tylko w małej ich liczbie przyczyna ognia była wysledzona, a największa część pożarów wynika „z przyczyny niewiadomej”. Otóż my za to wiemy dobrze, że na dziesięć takich pożarów pewnie w dziewięciu wypadkach powodem strasznego nieszczęścia był papieros. Przyczyna została niewykryta, bo o świadków zaproszenia ognia papierosem bardzo trudno. Gdy bowiem są przy tym ludzie obecni, to zaraz ogień, zanim wybuchnie, przygaszą. Pożar zaś powstaje zwykle tam, gdzie znajdował się jeden człowiek palący tytoń; ten zaprószywszy ogień bez świadków, nie wyjawia później swego postępku. Dzieci, które zawsze lubią naśladować najmniej rozsądne czynności starszych, chwytają papierosy, aby kopcić je po kątach pełnych zwykle śmieci i barłogu lub na poddaszach, gdzie się nieraz wszczynają pożary jakoby „z niewiadomej przyczyny”. Do papierosów też noszą zapaliki po kieszeniach, gubią je często; a jedna taka mizerna zapalika nieraz już setkę rodzin do żebrania doprowadziła.

Nieraz na ulicach Warszawy i miast mniejszych napotkać można porzucone tła się niedopałki cygar i papierosów. Takie same niedopałki rzucające w kąty po wsiach i małych miasteczkach przynoszą krajowi kłęski, które ubożą naród i tysiące rodzin pozbawiają dachu, mienia i chleba. Gdy nad ubogim krajem naszym prawie co noc świeci gdzieś krwawa łuna pożaru, ludzie poczciwi mają święty obowiązek myśleć usilnie i zapobiegać gracko¹, żeby ogień kraju nie gubił.

I tak: gospodarze powinni przestrzegać, żeby czeladź² tytoniu nie paliła koło gospodarki i budowli. Czynią to wszyscy porządni dziedzice, którzy czuwają, żeby skarby Boże nie poszły na marne i żeby słudzy nie puszczali z dymem swego grosiwa. Sługa mądry jest za to wdzięczny swemu panu, a tylko głupi jest nieposłuszny i oburkliwy. Starsi nie powinni młodszym dawać złego przykładu i pozwalać chłopcom, żeby ćmili papierosy, ale wystawiając im złe skutki i niedorzeczność tego nałogu, powinni karcić nieposłusznych. Zapaliki nie powinny być malcom sprzedawane w kramach, a w domu niech będą przez starszych strzeżone. Tymczasem prawie każdy pastuszek nosi po kieszeniach zapaliki, a starsi to widzą i pobłażają, nie wiedząc, jak ciężko grzeszą, bo w razie nieszczęścia ludzkiego wina na ich sumienie spaść powinna.

Dawniej, gdy świec, nafty, zapalek i papierosów nie znano, a tylko łuczywo i krzesiwo, pożary do rzadkich wypadków należały. Dziś, gdy czasy przyniosły ludziom nowe wynalazki, to i ludzie ci powinni stosownie obchodzić się z nimi. W każdym domu więc powinna być oszklona latarka, żeby z gołą świecą

nie chodzono do stajen, obór, chlewów i pod słomiane dachy. Do nafty powinna być taka lampka, żeby przewrócona nie wszczyniała pożaru i bezpiecznie powierzona być mogła czeladzi.

Każda wieś powinna mieć swoje sikawki, kubelki i bosaki pożarne podług przepisów, które przed kilkudziesięciu laty wydane, obowiązują wszystkich w naszym kraju, ale nie są przestrzegane. Dachy słomiane nie powinny się stykać z sobą, a wszystkie budynki powinny być drzewami osadzone, bo te tamują przenoszenie się ognia w razie nieszczęścia. W każdej wsi i miasteczku powinien być głośny dzwon zwołujący w razie pożaru całą ludność do walki z niebezpiecznym żywiołem. Kto nie pobieży ratować swojego nieprzyjaciela, jest wyrodkiem niegodnym, żeby go ziemia święta nosiła, a kto nie gasi pożaru wszczętego piorunem, jest zabobonikiem obrażającym ciężko Pana Boga.

Kominy wycierane być powinny często i regularnie. W każdym miasteczku i wiosce młodzież powinna tworzyć straż ochotniczą od ognia, utrzymywać w porządku sikawki i beczki do wożenia wody, a zamiast baraszkować, robić psoty, zbijać baki i z papierosem w gębie paniczów udawać powinna zaprawiać się do gaszenia ognia, przysposabiać do tego topory i narzędzia, żeby w miejsce obrazy ludzkiej czynić w ten sposób chwałę Bożą, czego z całego serca wam i sobie życzę.

¹ Gracko – dzielnie, zręcznie, chwacko.

² Czeladź – określenie służby, stosowane głównie w okresie I Rzeczypospolitej. W skład czeladzi zaliczano: służbę wiejską, czyli parobków i dziewczki pracujących nie tylko na folwarkach, ale także u bogatszych chłopów, służbę domową zatrudnioną przede wszystkim w miastach.

4

STARODAWNE ZABYTKI,
„Gazeta Świąteczna” 1882, nr 54, s. 2-3;
opublikowano w oddzielnej rubryce;
podpisano: „Pisarz listów z Podlasia”.

Czas płynie jak woda, mijają lata, wieki i lat tysiące, starsze pokolenia schodzą do grobu, a nowe przychodzą na świat. Ojcowie pracują nie tylko na to, żeby sami mieli żyć z czego, ale także, żeby zostawili pamiętkę synom i wnukom swoim; Pan Bóg zaś dał ludziom rozum na to, żeby nie tylko wiedzieli, co się teraz w świecie dzieje, ale także co się za ich dziadów i pradziadów działo i jakim sposobem świat i narody przyszły do posiadania tego, co dziś mają. Wiadomo bowiem, że od początku nie było ani takich państw i granic, ani takich miast i kościołów, ani takich wynalazków i fabryk. O tym wszystkim, co się działo od najdawniejszego czasu, jakie nasi przodkowie prowadzili wojny, jakie mieli obyczaje, zwyczaje i sposoby życia, jakie pisano prawa – nauka o tym wszystkim bardzo ciekawa, pouczająca i dla każdego światłego człowieka potrzebna. Zowie się ona historią albo dziejami. O tych dawnych dziejach zapisano już tysiące ksiąg; a ludzie uczeni, którzy te księgi piszą, dociekają wszystkiego, co się dawniej działo, ze starych ksiązek, dokumentów, aktów, napisów, a także rozpoznając i badając starożytnie kościoły, budynki, obrazy, sprzęty i wszelkie wyroby oraz narzędzia, które się z dawnych wieków przechowały. Ludzie bowiem zawsze robią wszystkie takie rzeczy podług swego rozumu, zapatrywania i zwyczaju; a kto pisze księgi dziejów, temu właśnie chodzi o to, jaki dawniej miano rozum, jakie zapatrywania i zwyczaje. A więc wszystko, co jest zabytkiem dawnych czasów, czy to staroświecki budynek, czy stary dokument, stary pieniądz, przedwieczny ubiór, starożytna broń lub narzędzie, choćby zepsute i dziś do użytku nieprzydatne lub nie wiadomo do

czego niegdyś służyć mogące – to przecież dla ludzi naukowych może być do obejrzenia pożyteczne; pokazane też im być powinno i zachowane w zbiorze dawnych zabytków.

Ziemia, która nas żywi, przechowuje w sobie nie tylko prochy i popioły ojców i pradziadów naszych, ale także starodawne po nich pamiątki, które często znajdują ludzie przypadkiem, gdy uprawiają rolę w polu i ogrodach lub kopią studnie, sadzawki, rowy, doły na piwnice i fundamenta albo wydobywają torf. Do takich pamiątek starożytności należą tak zwane popielnice, czyli garnki grobowe, w których praojcowie nasi, zanim jeszcze oświeceni zostali przez wiarę świętą, zwyczajem pogan, składali popioły zmarłych i garnki te na cmentarzach swych zakopywali. Do takich zabytków starożytnych należą także znajduwane przedwieczne ozdoby metalowe, sprzączki, paciorki, pierścionki tudzież narzędzia kamienne i krzemienne, jako to: toporki, dłutka, kliny i dzidki pochodzące z tych czasów, kiedy jeszcze w naszym kraju nie kopali żelaza i kiedy wszelki kruszec, czyli metal, był albo wcale nieznan, albo bardzo osobliwy i drogi.

Te rozmaite przedmioty starożytne, znajdowane przez ludzi nieoświeconych, są zwykle na polu przez nich porzucane lub psute i do kąta ciśnięte; a garnki grobowe, w których szukają oni na darmo pieniędzy, zawsze zostają w mak potłuczone. Prostaczkowie, którzy to czynią, nie wiedzą, że tak robić nigdy nie należy i że przedmioty takie dostać się powinny do ludzi, którzy rzeczy starodawnych dociekają i takowe dla ciekawych potomków przechowują. Są na przykład tacy badacze najdawniejszej przeszłości, którzy potrzebują widzieć i wiedzieć, z jakiego kamienia i jakiego kształtu używano w każdej okolicy toporków i dłutek w czasach przedwiecznych. Jeden z takich dużo wędrował w tym celu po kraju i znalazł mnóstwo miejscowości, głównie na wydmach piaszczystych w pobliżu rzek, jezior i błot, gdzie niegdyś ludzie jeszcze na pół dzicy mieszkali i z krzemienia łupali ostre, płaskie i długie odłamki, które im za nożyki i drobne narzędzia służyły, a także wyrabiali misternie malutkie strzałki niby dzidki, które osadzali na pręcie drewnianym do strzelania z łuku i zabijania zwierzyny. Badacz ten zebrał już wiele podobnych przedmiotów ze stron różnych i przez porównanie takowych do rozmaitych przyszedł wiadomości o miejscach, gdzie mieszkało i o życiu przedwiecznych mieszkańców naszego kraju; ale że nie podobna, aby on mógł być w każdej wsi i domu i zobaczyć, co gdzie ludzie znajdują lub mają znalezione, więc żeby mu jego dociekania ułatwić, należy takie przedmioty wykopane lub znalezione przesyłać do obejrzenia panu pisarzowi „Gazety Świątecznej”, a kto to uczyni, dostanie w zamian albo będzie miał sobie do domu przesłaną jakąś książkę lub w miarę ważności przedmiotu kilka i więcej książeczek.

5

Z TYKOCINA,
„Gazeta Świąteczna” 1882, nr 64, s. 4;
opublikowano w rubryce „Listy do Gazety Świątecznej”;
podpisano: „Mieszczanin z Tykocina”.

Szanowny Panie Pisarzu „Gazety Świątecznej”! W numerze 10. Waszej gazety był wydrukowany list z Tykocina¹, w którym dano naganę mieszkańcom naszej parafii, że nie chcą ohotnie składać pieniędzy na organy do kościoła. Oto donosimy Panu, że jest to całkiem nieprawdziwa nowina, albowiem wszystkim u nas wiadomo, że już dano rubli 400 zadatku na budowę organów panu Ostromęckiemu², organmistrzowi w Grodnie. A że pan Ostromęcki dotąd organów budować nie zaczął, to nie można wymagać od parafian, żeby od razu całą sumę tak znaczną, bo aż trzy tysiące rubli, parafianie w gniewu oka zypali.

Niechno parafianie zobaczą, że robota zaczęta i postępuje, a wtedy bez odwlekania złożą potrzebne pieniądze na organy.

¹ Tykocin – miasto na Podlasiu, położone w Kotlinie Biebrzańskiej nad Narwią, na zachód od Białegostoku. W nagrodę za zasługi otrzymał je w roku 1661 Stefan Czarniecki, potem Tykocin przeszedł na własność Branickich; w czasach Głogera należał do powiatu mazowieckiego guberni łomżyńskiej w Królestwie Polskim.

² Chodzi tu o XIX-wiecznego organmistrza Floriana Ostromęckiego, który nie był rodem z Grodna, a jedynie miał tam przez 8 lat swój zakład organmistrzowski przy ulicy Ostrobramskiej 8. W 1883 roku zbudował on między innymi organy z dyspozycją romantyczną w kościele parafialnym w Perlejewie, w 1885 roku skonstruował organy piszczałkowe we wnętrzu kościoła Świętej Trójcy w Supraślu (miasto w guberni grodzieńskiej, współcześnie w województwie podlaskim, w powiecie białostockim), zaś w 1888 roku organy w kościele Świętego Rafała w Wilnie.

6

Z POWIATU MAZOWIECKIEGO,
„Gazeta Świąteczna” 1882, nr 74, s. 4;
opublikowano w rubryce „Listy do Gazety Świątecznej”;
podpisano: „Zygmunt Gloger”.

Z powiatu mazowieckiego, guberni łomżyńskiej.

Treść. Co dobrego uczynił dziedzic Szepietowa¹. Dlaczego tam karczma nie zamknięta. Szkółki drzewek leśnych w Szepietowie².

Widocznie bez rozważenia ktoś napisał list z parafii Dąbrówka³, wydrukowany w numerze 68. „Gazety”. Oto w owym liście obok pochwał dla dziedzica z Szepietowa, że zajmował się wymurowaniem kościoła, zamieszczono razem i bardzo niesprawiedliwą przyganę. Łatwo to, ale i niepięknie nie wymieniwszy pod listem swego nazwiska, mając do kogo niechęć, niby schowawszy się w zielsko, strzelać zza płotu; ale daleko trudniej dokazać tego, czego dokonał dziedzic Szepietowa. Wiadomo tu wszystkim, że choć ten dziedzic nie był kolatorem kościoła w Dąbrówce, to jednak sam wziął na swoją głowę przez lat kilka bardzo wielkie kłopoty z zebraniem składek i wystawieniem kościoła, którym się teraz parafia cieszy. A że parafianie dotąd nie dopłacili około trzech tysięcy rubli przypadającej na nich z rozkładu ogólnego składki, więc dziedzic Szepietowa z własnej kieszeni ofiarował przeszło dwa tysiące rubli. Żeby zaś przynieść ulgę parafianom, stara się on teraz, aby parafia mogła uzyskać z Banku Polskiego pieniądze, które tam na składzie posiada.

Nie było zatem rzeczy skarżyć się w gazetach, że przy nowym kościele stoi dotąd stara dzwonnica i że cmentarz jest źle ogrodzony. Parafianie zaczęli zwozić kamienie na mur cmentarny, ale zwieźli tylko trochę i dali pokój; a gdy dziedzic z Szepietowa kazał wytrzeć swoje dyle⁴ do naprawy parkanu cmentarnego, to ciż parafianie nie zebrawali się jeszcze przywieźć je ze dworu pod kościół.

Główna przygana w owym liście dotyczy tego, że dziedzic Szepietowa posiada karczmę w Dąbrówce. Otóż objaśnić musimy, że w każdym miejscu, gdzie jest kościół, a także sąd gminny i krzyżujące się trakty, jak w Dąbrówce, tam musi być zawsze dom zajezdny. Propinację⁵ wydzierzawia tu rząd od siebie na publicznej licytacji jako włościańską. Gdyby nie stanął i nie utrzymał się na tej licytacji dziedzic z Szepietowa, to znajdzie się stu innych amatorów, Żydów i nie-Żydów, którzy wydzierzawią od rządu karczmę i będą wódkę roznosić po domach. Że w Dąbrówce nie masz gospody chrześcijańskiej, to bardzo źle, ależ każdy ze współdziedziców Dąbrówki, których w tej wsi oprócz dziedzica z Szepietowa jest kilkudziesięciu, gospodę taką założyć powinien i może u siebie w każdym czasie i łatwiej mu to przyjdzie niżli dziedzicowi z Szepie-

towa, bo by gospodę prowadził sam, gdy dziedzic ów nie mieszka wcale w Dąbrówce i zajmować się gospodą osobiście nie może. Dziedzic też zamknąłby w każdym czasie ową karczmę przy drogach rozstajnych, gdyby nie był pewny, że w takim razie powstanie we wsi wiele szynków jawnych i potajemnych. Gotów on jest także dopomóc każdemu, kto by zechciał gospodę chrześcijańską założyć; niech się tylko do niego zgłosi.

Na zakończenie dodać musimy, że w Szepietowie zakłada się rzecz bardzo pożyteczna, a mianowicie szkółki drzew leśnych najlepszego gatunku, jako to: dębów, jesionów, buków itd. Dziedzic przeznaczył bezpłatnie kilkanaście morgów dobrej ziemi niejakiemu panu Perkowskiemu⁶ (który zna się na tym i całe życie koło tego chodzi), aby zasiewał i hodował na tej przestrzeni małe drzewka, które później każdy kupować może u niego bardzo tanio, bo po parę groszy, i przesadzać na swój grunt. Ten pan Perkowski, człowiek uczony i pracowity, ma już obecnie w owych szkółkach małych drzewek około dwadzieścia tysięcy, a od przyszłej jesieni rozprzedawać zacznie. Zwracamy na to uwagę wszystkich mieszkańców, zwłaszcza tamtych okolic, bo gdy drzewo coraz droższe i lasów coraz mniej, a na porządki gospodarskie dostać twardego drzewa coraz trudniej, to każdy ma obowiązek posadzić choć kilkadziesiąt sztuk, żeby dzieci jego miały pamiątkę i nie narzekały później na rodziców, że niszczyć i wycinać umieli, a posadzić na to miejsce nie potrafili.

¹ Chodzi tu najprawdopodobniej o Stanisława Aleksandra Kiersnowskiego (1854–1930) herbu Pobóg, do którego należał ówczesny folwark Szepietowo.

² Szepietowo – kilka wsi i folwarków w powiecie mazowieckim, guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego. Mieściła się tu stacja drogi żelaznej warszawsko – petersburskiej. Dziś miasto w województwie podlaskim, w powiecie wysokomazowieckim.

³ Dąbrówka – wsi, majątków, folwarków etc. o tej nazwie było w opisywanych przez Glogera okolicach dużo – trudno zatem określić, którą z nich miał autor na myśli.

⁴ Dyle – to grube deski używane w drewnianych konstrukcjach stropowych oraz jako element betonowy lub gipsowy w kształcie grubej deski.

⁵ Propinacja – w dawnej Polsce wyłączone prawo szlachcica do produkcji trunków, jak też obowiązek kupowania przez chłopów określonych ilości tych trunków; również szynk lub karczma.

⁶ Trudno ustalić, o którego z przedstawicieli z rodu Perkowskich Glogerowi chodzi.

CHLEB I SÓL,
„Gazeta Świąteczna” 1882, nr 78, s. 3;
opublikowano w oddzielnej rubryce”;
podpisano: „Z. G.”

Pewien mędrzec – Erazm¹, nauczając, jako chleb szanować mamy, powiada: „Czemu chleb, kiedy z trafunku na ziemię upadnie, całujemy podniósłszy – bowiem chleb jest święty – bo miły chleb jako rzecz święta ma być uważany”². Czyli że najmniejszej okruszyny chleba nie godzi się trwonić, marnować, ani lekceważyć.

„Niech jem chleb suchy, byle zarobiony”, powiada inny znowu starodawny mędrzec polski, nazwiskiem Żeglicki³, i pisze: „Chleb z solą, byle z dobrą wolą”.

„Proszę cię na chleb” – mówili dawniej Polacy, kiedy jeden drugiego na obiad zapraszał. O dawnych poganach przywodzi w swym kazaniu ksiądz Piotr Skarga⁴, zwany dla pięknej wymowy „złotoustym”, że na

znak pokoju podawali chleba i soli temu, któremu życzliwe serce pokazać chcieli. Ofiarowanie chleba z solą jest hasłem, znakiem zgody.

Chleb oznacza dostatek w życiu. Dlatego też pannie młodej, kiedy wyjeżdża do ślubu, matka kładzie pod wianek kawałek chleba i odrobinę soli, życząc, aby te dary Boże trzymały się jej przez całe życie. Z chlebem i solą, na wieku od dzieży⁵, matka panny młodej albo pana młodego wita nowożeńców po ślubie lub w czasie przenosin. Są to piękne i starożytne zwyczaje, które poczciwi ludzie zachować po wszystkie czasy powinni.

Praojcowie nasi lubili wesołość i żartowanie w każdym zdarzeniu swego życia. Jakoż za czasów króla Zygmunta Trzeciego⁶, kiedy jednemu z zasłużonych wojowników odstrzelono na wojnie całą szczękę z zębami, że jeść chleba nie mógł, a król uderował go starostwem – rycerz ów kazał się odmalować z zębami w rękę i podpisać: „dano mi chleba, kiedym się zębów pozbył”.

Placek pszenny zowie się kołaczem; znane są kołacze wielkanocne, bywają serem przekładane, czyli „twarożne”. Ojcowie nasi mawiali: „Kto chleba nie chce, nie godzien kołacza”. – „Kto ze mną nie chce jeść chleba, ja z nim nie będę kołacza”. – „Dobry chleb, gdy kołacza nie masz”. – „Bez pracy nie będzie kołaczy”.

O kołaczach weselnych mówi zacny starodawny pisarz wierszy, Szymonowicz⁷:

„Kołacze grunt wszystkiemu i można rzec śmieie:
bez kołaczy jakoby nie było wesele”⁸.

Był zwyczaj stary, że gdy wnoszono kołacze weselne na stół, białogłowy, czyli niewiasty zamężne, śpiewały przed nimi, klaskały w dłonie i prędki taniec wiodły. Skoro ukazały się w pobocznej izbie, marszałek weselny uderzał laską w próg komnaty, w której zebrani goście ucztowali. Resztki kołacza rozdawano dziatwie, która dobijała się o kąski smacznego placka.

Józef Kraszewski⁹, żyjący teraz i jeden z najznakomitszych pisarzy książek polskich, napisał na pamiątkę swojemu bratankowi takie słowa:

„Wiele od ludzi wymagać nie trzeba,
drobinkę serca i kawałek chleba”¹⁰.

Chleb i sól, starym zwyczajem słowiańskim ojców, dziadów i pradziadów naszych, leżą zawsze w pierwszej izbie na stole i na białym obrusie, przykryte od kurzu końcem tegoż obrusa. Piękny to zwyczaj, malujący gościnność i charakter narodowy. Serce zawsze jest otwarte dla gościa i chleb zawsze gotowy na poczęstowanie przybywającego w każdej porze w progi domu. W dzień i w nocy na stole gościnnym chleb leży i czeka na podróżnego i gościa. Przybyłego proszą, by usiadł za stołem – i częstują darem Bożym, a stąd poszło owe wyrażenie powyżej przytoczone, że gościa zapraszając do siebie, mówiono: „proszę cię na chleb”.

Przyprawą do chleba jest sól. Toteż Chrystus Pan łączy z obrazem soli niektóre ze swoich nauk, mówiąc na przykład do uczniów swoich: „Wy jesteście sól ziemi”¹¹. Znaczyło to, że czym jest sól dla chleba, tym oni są dla ziemi.

Sól święcona, której odrobinę wkłada kapłan w usta dziecięcia przy chrzcie, oznacza mądrość chrześcijańską. Kościół nakłada obowiązek przy chrzcie świętym na człowieka, żeby nigdy w życiu nie mówił innych słów, jak tylko zaprawione solą uczciwości, prawdy, skromności, pobożności, jednym słowem, solą mądrości chrześcijańskiej.

Sól błogosławi się i miesza z wodą święconą dla wyrażenia, że chrześcijanin powinien się chronić zepsucia – a wszelkie mowy i postęпки okraszyć cnotą i roztropnością.

W tym samym rozumieniu przemawiał do praojców naszych sławny kaznodzieja, ksiądz Borkowski: „Mowa wasza niechaj będzie zawsze solą potręszoną”¹² – czyli: niechaj będzie dorzeczna, prosta a rozumna, nie zaś pusta lub rozpustna.

Ojcowie też nasi większą uwagę przywiązywali do słowa, niż my dzisiaj. Starsi często przytaczali przypowieści i doświadczone przysłowia, potrząsając nimi niby solą swoje opowiadania i rozmowy, a młodzi nigdy przy starszych nieskromnego słowa nie rzekli.

¹ Erazm z Rotterdamu (1466–1536) – niderlandzki filolog, filozof, pedagog, jeden z czołowych humanistów renesansu („książę humanistów”), propagator kultury antycznej, pisarz, myśliciel chrześcijański, katolicki duchowny (oskarżony o herezję), twórca irenizmu. Głosił, że człowiek z natury swej jest dobry, zło zaś pochodzi z jego niewiedzy. Autor między innymi *Pochwały głupoty* (1509) oraz *O wolnej woli* (1524).

² Cytat ten pochodzi z książki Erazma z Rotterdamu *Dworstwo obyczajów dobrych*, przekł. S. B. Klonowicz, Kraków 1674.

³ Arnulf Kazimierz Żeglicki (1697–1766) – uczeń rzeszowskiego kolegium, pijar, pedagog. Autor wielu studiów, w tym: *Adagia Polonica* (1735) oraz *Schola pietatis, seu Selectiores precatioes ad usum juvenutis scholarum piarum* (1806).

⁴ Piotr Skarga (1536–1612) – jezuita, teolog, pisarz i kaznodzieja, czołowy polski przedstawiciel kontrreformacji, kaznodzieja nadworny króla Polski Zygmunta III Wazy, rektor Kolegium Jezuitów w Wilnie, pierwszy rektor Uniwersytetu Wileńskiego. Autor między innymi *Żywotów świętych* (1577) i *Kazań sejmowych* (1597).

⁵ Dzieża – duże, drewniane naczynie do rozczywania ciasta na chleb; donica.

⁶ Zygmunt III Waza (1566–1632) – król Polski (1587–1632) i Szwecji (1592–1599) z dynastii Wazów.

⁷ Szymon Szymonowicz (1558–1629) – humanista i poeta okresu renesansu, pochodzenia ormiańskiego. Stworzył polską nazwę gatunku – siełanka. Autor wielu utworów, w tym: *Sielanek* (1614) oraz *Lutni rokoszańskiej* (1607).

⁸ Zob. tegoż, *Sielanka dwunasta Kołaczce*, [w:] S. Simonides, B. Zimorowicz, J. Gawiński, *Sielanka polska XVII wieku*, wybrał i objaśnił A. Brückner, Kraków 1922, s. 65.

⁹ Józef Ignacy Kraszewski (1812–1887) – pisarz, publicysta, wydawca, historyk, działacz społeczny i polityczny; autor największej liczby wydanych ówczesnie książek, w tym 232 powieści.

¹⁰ Nie udało się odnaleźć źródła tego cytatu.

¹¹ Zob. *Ewangelia według świętego Mateusza* (5, 13-14).

¹² Józef Borkowski (1767–1835) – kaznodzieja, kapucyn, wikary, misjonarz, gwardian, definitor i wikary prowincjalny (1829–1831). Poza tym pracował w duszpasterstwie parafialnym w diecezji przemyskiej: jako komendariusz w Dzikowcu (1795), kooperator kościoła filialnego w Spiach (1803), administrator *in spiritualibus* parafii w Odrzykoniu (1817); w 1822 roku przebywał w archidiecezji lwowskiej, w Kutkorzu był zaś administratorem parafii. Cytowany tu fragment kazania księdza Borkowskiego jest bezpośrednią parafrazą biblijnego *Listu do Kolosan* (4, 5-6): „Z tymi, którzy do nas nie należą, postępujcie mądrze, wykorzystując czas. Mowa wasza niech będzie zawsze uprzejma, zaprawiona solą, abyście wiedzieli, jak macie odpowiadać każdemu”.

8

ZGODA WE WSI,
„Gazeta Świąteczna” 1882, nr 86, s. 3;
opublikowano w oddzielnej rubryce;
podpisano: „Z. G.”

„Wszelkie królestwo, wszelkie miasto i wszelki dom rozdzielony w sobie, nie ostoi się i upadnie”¹ – tak mówi *Pismo Święte*.

Zgoda jest córką miłości bliźniego, a Chrystus powiedział: „Będziesz miłował bliźniego twego jako siebie samego”². Kto nie miłuje bliźniego, nie miłuje i Boga.

Miłość jest cnotą zaszczipioną w sercach zacnych ludzi, jest tchnieniem Bożym. Kto nie ma w sercu swoim miłości ku bliźnim, ten nie ma w sercu nic Boskiego. Kto godzi na zgubę bliźniego, ten wyrzucił Boga z serca swego i został bezbożnikiem, poganinem, świętokradcą. Miłość jest duszą wszystkich cnót chrześcijańskich i podstawą mądrości żywota ludzkiego. Przykazanie o miłości bliźniego (co je powtarzamy w pacierzu na końcu dziesięciorga przykazań Bożych) jest, wedle listu świętego Jana, najwyższym i najulu-

bieńszym przykazaniem Jezusa Chrystusa, jest duszą jego nauki czyli Ewangelii, godłem jego wiary, znakiem odznaczającym jego uczniów i najpierwszą z cnót chrześcijańskich.

„I bez miłości wszelka sprawa marna”³ – mówi znakomity pisarz pieśni naszych, Wincenty Pol⁴; a inny pisarz starodawny, Szymonowicz⁵, tak powiedział:

„Lepsza zgoda, niż zwada; zgoda wszystko mnoży,
niezgoda wszystko kazi i domy uboży”⁶.

To też jest staropolskie i mądre przysłowie: „Lepsza słomiana zgoda niżli złoty proces”.

„Zgodą małe rzeczy mnożą się, a niezgodą wielkie niszczą” – powiadał ongi słynny prawnik, Groicki⁷.

„Przez niezgodę – tracą ludzie swobodę” – wydrukował w roku 1619 Rysiński⁸. „Posiał diabeł nasienie, z którego urosli niezgodnicy i zazdrośnicy” – pisał niegdyś ksiądz Białobrzęski⁹. A ja dodam, iż z tego diabelskiego posiewu urosli także tacy adwokaci, którzy zamiast ludzi niebogatych a pokłóconych łagodzić, ludźmi ich nadzieją wygrania sprawy, obiecują zyski z wygranego procesu, a tymczasem korzystają z kieszeni procesowników. Urosli z tego i owi pokatni doradcy po miasteczkach i przy sądach gminnych, co to ludziom skargi piszą, a do podawania skarg i procesowania namawiają, przewrotności i wybiegów uczą, znawców prawa udają i zawziętość jednych przeciw drugim podłechtują; a to wszystko na to, żeby w mętnej wodzie ryby łowić, a raczej łowić ruble w kieszeniach niezgodnych sąsiadów, którzy zapominają często o przysłowiu, że „kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada”, że „zgoda buduje – niezgoda rujnuje”.

W naturze ludzkiej jest wada, że gdy jeden człowiek ma do drugiego jakąkolwiek złość, to go bardzo łatwo do procesu podburzyć można i do zgody nie dopuścić, obiecując pogwałcenie tego, którego on nie lubi. Piotr miał złość do Marcina, owóz byle o co procesowali się z sobą; a był w miasteczku Chaimek, który udawał, że się zna na prawie, doradzał wszystkim i skargi pisał, powiadając, że skarga napisana za rubla jest dobra, ale napisana za trzy ruble jest jeszcze lepsza i kto ją poda, każdy proces wygrać musi. Owóz Chaimek pisał najczęściej skargi trzyrublowe na Marcina i potrafił w Piotrze tak rozdmuchać nienawiść do sąsiada i żądę zwyciężenia go i pogwałcenia procesem, że pomimo serdecznej, rozumnej i prawdziwie chrześcijańskiej przemowy sędziego gminnego, Piotr do zgody nakłonić się nie dał, kiedy zaś przegrał sprawę w sądzie gminnym, to apelował do sądu zjazdowego, co znowu napędziło grosza do kieszeni Chaimeka. Przegrał jednak i w sądzie zjazdowym, gdyż słuszności miał w sprawie swojej bardzo mało, a procesował się głównie z nienawiści do Marcina. Sędzia też gminny powiadał, że gdyby nie było Chaimeka i nienawiści pogańskiej w sercach ludzkich, to z każdych dziesięciu spraw pozostałaby tylko jedna do sądu.

„Gdzie zgoda, tam Pan Bóg mieszka” – mówili ojcowie nasi.

„Lecz jeżeli jeden drugiego kąsacie i pożeracie – pisze święty Paweł w liście do Galatów – patrzcież, abyście się sami społem nie pojeśli”¹⁰.

Toteż w której wiosce zgody wśród gospodarzy między sobą i ze dworem nie ma, tam Pan Bóg nie mieszka.

Chrystus Pan powiedział to wyraźnie: „Albowiem gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w Imię moje, tam ja jestem w pośrodku ich”¹¹. Zgromadzeni zaś w Imię Chrystusa – to znaczy – w imię miłości chrześcijańskiej, zgody i pokoju.

Ksiądz Karnkowski¹², arcybiskup gnieźnieński za czasów króla Stefana Batorego¹³ i jego następcy Zygmunta Trzeciego¹⁴, w katechizmie swoim powiada: „Miłość chrześcijańska takowa jest, iż człowiek nie tylko sam się o siebie starać powinien, ale i o bliźnim mieć pieczę”¹⁵.

Strykowski, który przed trzystu laty księgi dziejów polskich pisał, powiada, iż bracia stryjeczni: król Władysław Jagiełło¹⁶ (mąż królowej Jadwigi¹⁷) i wielki książę litewski Witold¹⁸ tak się z sobą miłowali, jak przedtem Olgierd¹⁹, ojciec Jagiełły, z bratem swoim rodzonym Kiejstutem²⁰, ojcem Witolda, że jedno tylko chcenie i niechcenie, jednego przyjaciela i nieprzyjaciela między nimi można było obaczyć.

Święta jest zgoda w rodzinie i w domu, a Falibogowski²¹ za króla Zygmunta Trzeciego pisze: „Komuż niemiły spokojny z żonką i z dziatkami miłymi obiad i wieczerza wesoła”. Czyż to nie prawda?

¹ Zob. *Ewangelia według św. Mateusza* (12, 25).

- ² Tamże (22, 37-40).
- ³ Zob. W. Pol, *Wybór poezji*, Warszawa 1909, s. 50.
- ⁴ Wincenty Pol, pseud. „Janusz” (1807–1872) – poeta, geograf, kawaler „Ordeu Virtuti Militari”, autor cyklu *Prześni Janusza* (1835).
- ⁵ Szymon Szymonowicz (1558–1629) – humanista i poeta okresu renesansu, pochodzenia ormiańskiego. Stworzył polską nazwę gatunku – siełanka. Autor wielu utworów, w tym: *Sielanek* (1614) oraz *Lutni rokokowańskiej* (1607).
- ⁶ Zob. tegoż, *Sielanka dwunasta Kolacze*, [w:] S. Simonides, B. Zimorowicz, J. Gawiński, *Sielanka polska XVII wieku*, wybrał i objaśnił A. Brückner, Kraków 1922, s. 66.
- ⁷ Bartłomiej Groicki (1534–1605) – prawoznawca, pisarz przy sądzie najwyższym dla miast polskich w Krakowie. Jako pierwszy przetłumaczył na język ojczysty prawa magdeburskie, które były prawie do końca XVIII wieku przedrukowywane oraz używane jako księgi podręczne obowiązujące: *Artykuły prawa magdeburskiego* (1559).
- ⁸ Salomon Rysiński (1565–1625) – paremiolog (specjalista zajmujący się zbieraniem przysłów, ich wyjaśnianiem, szukaniem genezy oraz głębszym opracowywaniem; paręmiograf), pisarz, poeta, tłumacz oraz filolog. Autor między innymi tak dzieł, jak *Monumenta... diversis personis... posita* (1614) oraz *Przypowieści polskich* (1618).
- ⁹ Antoni Białobrzęski (1793–1867) – wikariusz kapituły i administrator archidiecezji warszawskiej. Piastował też funkcję prepozyta łomżyńskiego. Od 1837 roku był scholastykiem warszawskim. Wiceoficjałem pozostawał zaś do 1857 roku. Od 1856 roku był natomiast archidiaconem.
- ¹⁰ Zob. *List do Galatów* (5, 13–15).
- ¹¹ Zob. *Evangelia według św. Mateusza* (18, 20).
- ¹² Stanisław Karnkowski (1520–1603) – biskup kujawski od 1567 roku, arcybiskup gnieźnieński i prymas Polski od 1581 roku, sekretarz wielki koronny od 1563 roku, sekretarz królewski, pisarz polityczny i religijny oraz mówca. Autor wielu utworów, w tym: *Napominania potrzebne i zabawienne, których wszyscy plebani... używać mają* (1569).
- ¹³ Stefan Batory (1533–1586) – syn Stefana Batorego i Katarzyny Telegdi, od 1571 roku książę siedmiogrodzki, od 1576 roku mąż Anny Jagiellonki i król Polski.
- ¹⁴ Zygmunt III Waza (1566–1632) – król Polski (1587–1632) i Szwecji (1592–1599) z dynastii Wazów.
- ¹⁵ Nie udało się zlokalizować źródła tego cytatu.
- ¹⁶ Władysław II Jagiełło (1352–1434) – wielki książę litewski w latach 1377–1381 i 1382–1401, od 1386 roku mąż Jadwigi Andegaweńskiej i król Polski, najwyższy książę litewski (1401–1434). Syn Olgierda i jego drugiej żony Julianny, córki księcia twerskiego Aleksandra, wnuk Giedymina. Założyciel dynastii Jagiellonów.
- ¹⁷ Jadwiga Andegaweńska (1373–1399) – córka Ludwika Węgierskiego i Elżbiety Bośniaczki, żona Władysława II Jagiełły. Od 1384 roku pełniła oficjalnie funkcję królowej Polski; święta Kościoła katolickiego, patronka Polski.
- ¹⁸ Witold Kiejstutowicz (1354–1430) – wielki książę litewski od 1401 roku, syn Kiejstuta i Biruty, byłej kapłanki Paurimy z Połagi, brat stryjeczny króla Polski Władysława II Jagiełły. Brał udział w walkach z Moskwą i Krzyżakami oraz w walkach o panowanie na Litwie z Jagiełłą.
- ¹⁹ Olgierd Giedyminowicz (1296–1377) – wielki książę litewski, syn Giedymina, z dynastii Giedyminowiczów.
- ²⁰ Kiejstut Giedyminowicz (1308–1382) – książę trocki, współrządcą (wraz z Olgierdem) Litwy od 1345 roku, wielki książę litewski (1381–1382), syn Giedymina, ojciec Witolda, Zygmunta oraz Danuty Anny.
- ²¹ Krzysztof Franciszek Falibogowski (1575–1625) – staropolski pisarz, poeta. Uczył religii we Lwowie. Autor takich książek, jak: *Incusia tatarska* (1624) oraz *Discurs marnotrawstwa y zbytku Korony polskiej* (1625).

Z PODLASIA,
„Gazeta Świąteczna” 1883, nr 108, s. 3;
opublikowano w rubryce „Listy do Gazety Świątecznej”;
podpisano: „Z. G.”

Treść: Zamożna niegdyś wieś Ruszczany¹ i co ją zgubiło.
Jakie szkody wynikają z ćmienia tytoniu.
W okolicy, gdzie przez nasze Podlasie przepływa rzeka Narew², leży niedaleko od niej małe miasteczko Choroszcz³, a przy tem miasteczku istnieje od lat kilkudziesięciu wielka fabryka sukna pana Mesa⁴.

Najbliższa wieś pod Choroszczą, także blisko rzeki Narwi położona, nazywa się Ruszczany. We wsi tej mieszka dwudziestu gospodarzy, a wszyscy mieli się dobrze, bo wódki pili mało i gospodarowali nieźle. Wszyscy prawie posiadali domy porządne, niektóre dachówką kryte, stodoły obszerne i dużo dobytku pięknego. Jeszcze przed kilkunastu laty ani jeden człowiek w tej wiosce nie palił fajki ani cygar i papierosów, żaden nie chodził z zapalkami w kieszeni i z tego powodu nie bano się zaproszenia ognia, który też omijał Ruszczany, i najstarsi ludzie nie pamiętali pożaru w tej wiosce.

Nie zawsze jednak mądre zwyczaje uszanowane bywają przez ludzi. Tak stało się i w Ruszczanach. Synowie gospodarzy, widząc, że Niemcy w miasteczku noszą w zębach fajki i papierosy, dalejże naśladować ten niepiękny i szkodliwy zwyczaj. Każdemu smykowi zawsze się zdaje, że gdy zakopci gębę dymem, to stanie się przez to starszy, mędrszy, poważniejszy i podobniejszy do panicza – a nie wie o tym, że gdy starsi i bogatsi mają jakiś głupi zwyczaj, to samo małpowanie tego zwyczaju nie doda nikomu mądrości ani powagi, ani znaczenia. Stało się tedy, że wielu młodych i starszych zaczęło palić papierosy i chodzić z nimi we wsi po podwórzach, ulicy i gumnach.

W jednym domu mężczyźni paląc papierosy poszli do stodoły młócić zboże i podobno skończywszy młódkę wieczorem, ćmili tytoń znowu. Nareszcie kiedy powrócili do domu, oto nagle ze stodoły buchnął straszny płomień i dym pod obłoki. W jednej chwili ogień ogarnął całą stodołę pełną żyta, pszenicy, jęczmienia i grochu, całą stajnię i oborę pełną dobytku, a krwawa łuna oświeciła niebo. W pół godziny paliła się już cała wioska gęsto zabudowana, a samych stodół napełnionych po strop zbożem przeszło dwadzieścia. Krzyk straszny, płacz kobiet i dzieci rozlegał się daleko. Dachy słomiane zajmowały się ogniem w mgnieniu oka jeden po drugim. Nic prawie nie było można uratować, choć pomoc przybyła niebawem z Choroszczy. Zgorzało 17 domów mieszkalnych, a w nich zapasy wszelkie z lat wielu, jak zwyczajnie u dostatnich gospodarzy. Paliły się stosy odzieży i płótna, ciężkie skrzynie, moc okras⁵, sprzętów, narzędzi, statków domowych i pochowane pieniądze. Po dwóch godzinach sterczało już tylko 17 czarnych kominów, dym gorzki tłukł się po gorących zgłiszczach skropionych łzami niedoli, a z siedemnastu zamożnych gospodarzy pozostało siedemnastu biedaków i dziadów, którzy potem rozeszli się po okolicy żebrząc dla siebie pomocy i litości.

Otóż tobie masz skutki i przyjemności z papierosa! Jeden zwitek tytoniu i jedna zapalka co narobiły nieszczęścia, które się odbije na całym pokoleniu i na kilkudziesięciu rodzinach, a nawet na większej liczbie mieszkańców kraju. Boć naród, społeczeństwo, kraj składa się z pojedynczych rodzin i wiosek. A o ile więcej napali się wiosek, zboża i zapasów, o tyle w kraju więcej biedaków i nędzy, o tyle ludzie mniej kupują i sprzedają, więcej chorują, żebrzą i kradną.

Już to nie pierwszy ani setny wypadek pożaru od papierosa. W gazetach zwykle ogłaszają mnóstwo pogorzeli, o których piszą, że powstały „z niewiadomej przyczyny”. Otóż wiadomo jest, choć na to nie ma urzędowych dowodów, że największa część tych strasznych klęsk pochodzi z papierosów. Bo gdy piorun uderzy, zbrodniarz podpali lub belka zajmie się przy kominie, to już przyczyna wiadoma. Ale kto zaproszy ogień papierosem, ten się zwykle do winy nie przyznaje i stąd piszą o przyczynie niewiadomej. Mniejsza jednak o to, czy przyczyna taka lub inna, gdy chodzi tu o rzecz większej wagi, bo o Boga i własne sumienie. Niedbały papierosnik może się przed urzędem wytłumaczyć, ale z Bogiem i sumieniem trudniejsza sprawa. Bóg świadków nie potrzebuje, bo patrzy prosto w duszę, a sumienie będzie robiło jej wyrzuty całe życie. Iluż to też cierpień, jakiejże to niedoli człowiek taki jest przyczyną!

Oj, nie mieli rozumu, nie mieli, ci, co pierwsi tytoń i modę palenia do kraju naszego wprowadzili. Najprzód palenie pociąga za sobą mitręgę i próżniactwo, boć gdy przy wielu robotach palić nie można, to pracujący przerywa sobie ciągle zajęcia dlatego, żeby palić. Palacz napełniając powietrze dymem, robi przykrość tym, co dymem jego oddychać muszą, a przecie do czystego powietrza mają prawo. Inny pali przez próżność, żeby się okazał bogatszym nad biedaka, a i to przecie grzech. A zawsze palenie jest marnotrawstwem, bo z dymem idą w marność skarby, które wystarczyłyby dla nakarmienia i przyodziania wszystkich sierot i nędzy w kraju.

Z ust powinno wychodzić rozważne słowo, modlitwa, dobra rada i pieśń, a nie gorzki dym. Do ust powinien wchodzić posiłek dla pracowitego ciała, ale nie wiecheć liścia tytoniowego. Toteż mądrzy ludzie założyli w Paryżu stowarzyszenie niepalących, które liczy już sto tysięcy członków. Każdy z nich płaci rocz-

nie do wspólnej kasy kilka złotych, z czego powstają krocie na cele dobroczynne i chrześcijańskie. Niechże i nas oświeci Bóg tym rozumem; niechże kto się nie przyzwyczaił do palenia, odepchnie pokusę tego nałogu lub nałóg w sobie wykorzeni, a tak częste pożary przestaną trapić kraj i ubożyć naród.

¹ Ruszczany – w XIX wieku wieś w powiecie białostockim, w 2 okręgu polskim; gmina i parafia Choroszcz; niegdyś własność dominikanów w Choroszczy; obecnie miejscowość ta znajduje się w województwie podlaskim, w powiecie białostockim, w gminie Choroszcz.

² Narew – rzeka przepływająca przez północno-wschodnią Polskę. Prawy dopływ Wisły. Długość 484 kilometry, z czego większość w Polsce, a reszta – na Białorusi, gdzie bierze swój początek.

³ Choroszcz (dawniej: Choroszcza, Chworoszcza) – w XIX wieku miasto w powiecie białostockim guberni grodzieńskiej w Imperium Rosyjskim, położone nad rzekami Choroszcanką i Narwią; współcześnie miasto w województwie podlaskim, w powiecie białostockim, siedziba gminy miejsko-wiejskiej Choroszcz.

⁴ Christian August Moes (1810–1872) – fabrykant, twórca przemysłowej potęgi Choroszczy. W 1838 roku wraz z bratem Friedrichem założył manufakturę sukienniczą „Bracia Moes”. W 1840 roku osiedlił się zaś w Choroszczy pod Białymstokiem, gdzie zbudował między innymi od podstaw fabrykę sukna, zatrudniającą w czasach swojej świetności do 500 osób.

⁵ Okrasa – zaprawa do potraw, najczęściej tłuszcz.

10

RADY DAWNYCH A MĄDRYCH LUDZI O WYCHOWANIU DZIATEK, „Gazeta Świąteczna” 1884, nr 1, s. 1-2; podpis pod tekstem: „Z. G.”

„Pocziwi rodzice mają to sobie iście pilnie uważać, w jakie sprawy dziatki swe wprawować mają”. Tak mówił już za króla Zygmunta Augusta¹ nasz znakomity Rej, co to napisał słynne dzieło pod tytułem: *Żywot człowieka pocziwego*². Pierwszym obowiązkiem rodziców jest – wychować dzieci do Boga i do ludzi: żeby były pocziwe, pobożne, obyczajne, pracowite i skromne. Od rodziców najczęściej zależy, tylko że mało jest takich, którzy wychowywać dobrze umieją. Jedni upijając się i nie szanując cudzej własności, sami dają dzieciom swoim zły przykład i nie zważają na *Pismo święte*, które mówi, że „biada temu, co daje zgorzenie maluczkiem”. Inni nie dają dzieciom nagany za ich małe występki, jakby nie wiedzieli o mądrym przysłowiu, że: „od łyeczka do rzemyczka, od rzemyczka do koniczka, a potem na szubienicę”. „Młodemu trzeba się dobrego uczyć i w dobrem zwyczaj brać” – pisał niegdyś Sebastian Petrycy³. „Zwyczaj dobry za naukę stoi”. To też pisze sławny polski poeta, czyli pieśniarz, Jan Kochanowski⁴:

Czytelniku, w wszelkim kraju
trzeba trzymać się zwyczaju.

Gliczner⁵, który już 324 lat temu napisał *Książki o wychowaniu dzieci*, powiada, że „nieobyczajność zamyka w sobie występki i sprośności”. „Obyczajność uważa, co mówić i czynić przystoi”. Mędrzec nasz dawny, Modrzewski⁶, mówi, że złe rozmowy psują dobre obyczaje. Złym przykładem i złą rozmową zabija się duszę niewinną. „Żywot starszego uczy młodszego” – pisze Rysiński⁷. Święty zaś Mateusz zapisał słowa Chrystusa Pana: „A nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą; ale raczej bójcie się tego, który i duszę i ciało może zatracić do piekła”⁸.

Brzydkich słów używają grubianie i gbury, „bo kto w piecu lega, ten drugiego ożogiem⁹ maca”. Towarzystwo złych ludzi i zepsutej młodzieży najgorsze pociąga skutki, bo „czym za młodu skorupka nasiąknie, tym na starość trąci”.

Czwarte przykazanie boże mówi: „Czczij ojca twego i matkę swoją”. „Kto ojcu nie wycierpi, ten drugiemu oczy wylupi” – mawiali starzy – lub: „kto ojca, matki nie słucha, ten posłucha się psiej skóry”. „Jako ty rodzice swoje, tak cię uczą dzieci twoje” – zapisał Rysiński. Dziecko ma modlitwą dzień zaczynać i kończyć modlitwą, a po każdym jedzeniu ojca i matkę w rękę pocałować. Dzieci wcześniej do porządku przyzwyczajając należy, aby śmieci nie robiły, odzieży nie plamiły, książek nie darły. Starszych szanować powinni, bo, jak pisze Otwinowski¹⁰, „postanowił Bóg, aby się ludzie starzeli”, a Knapski¹¹ mówi, iż „stary rozum lepszy niż młody”. To też młodzi powinni zawsze baczyć, jak się mają wobec starszych zachować: skromnie, potulnie, grzecznie, usłużnie. Nie żartować sobie z nich i nie wyśmiewać, bo „co wolno księdzu, to nie organście”. Młodzież powinna ubierać się skromnie i zawsze pamiętać, co wyrzekł Józef Ossoliński: że „suknia nie czyni człowieka”¹². „Im kto starszy, ten powinien być mędrszy” (Rysiński). Łukasz Górnicki¹³, uczony starosta tykociński za czasów króla Batorego¹⁴ i Zygmunta Trzeciego¹⁵, powiada, że „Dobrzy bakałarze (to jest nauczyciele) nie tylko czytać dzieci uczą, ale i innych obyczajów uczciwych, aby w jedzeniu, w staniu, w chodzeniu, w mowie przystojnie sobie poczynali”. I żeby nie powiedziano o dzieciach, jak pisze ksiądz Chmielowski¹⁶, iż tylko „rośli w ciała i w żarłoczność”.

Katechizm uczy, iż Duch Święty oświecił człowieka rozumem, wolą i pamięcią. Ale ten rozum potrzeba rozwinać, wolę uczynić dobrą wolą, a pamięć zaopatrzyć wiadomościami, żeby miała co pamiętać. Albowiem jak pisze święty Paweł: „Zacmiony mając rozsadek, jesteście oddaleni od żywota Bożego dla nieumiejętności”¹⁷. Koszutski¹⁸ napisał niegdyś, „że jak niezaprężana nigdy szkapa nieprzydatna jest w potrzebie, tak człowiek nauczony ku żadnej się sprawie nie zda”. Starzy ojcowie i pradziadkowie nasi mawiali, że „rozum okrasa rzeczy”; że „nie mierzą chłopca korcem” (al e rozumem); że każdy na starość żałuje, iż się z młodu nie uczył; że lepiej z mądrym zgubić, niż z głupim znaleźć.

Młody niech będzie wesoły, rześki – pisze ksiądz Balsam¹⁹ – i do każdej pracy ochotny. Starosta Łukasz Górnicki powiada, że „wiele dobrego z tego każdemu roście, kto się pracować zwyczaj”²⁰. Dzieci przyuczać należy sposobem rozrywki i zabawy do pożytecznych zajęć, do wrywania chwastów w ogrodzie, do sadzenia, polewania i pielęgnowania warzyw i drzew owocowych. Niechaj za ptaszkami po drzewach nie łążą, a lepiej czego pożytecznego przez ten czas nauczą się.

Kogo lenistwo łechce
i uczyć mu się nie chce,
będzie z niego oślisko,
ludziom na pośmiewisko,
braciom na udręczenie,
rodzicom na zmartwienie.

Przyuczać wcześniej należy do gospodarności i oszczędności, żeby nie powiedziano o dzieciach wazszych, jak niegdyś ksiądz biskup warmiński napisał, że „co zarobili ojcowie, to dzieci tracą”²¹. Dzieweczkę trzeba uczyć gospodarstwa domowego za młodu, żeby była dobrą gospośią, gdy dorośnie i za mąż wyjdzie. Gospodarność i skrzętność żony jest większym dla niej posagiem, niż cały miech talarów dla nierządnicy i elegantki. Niechaj się zna na kuchni i spiżarni, na chowie drobiu i przędziwie, na robocie w ogrodzie i polu, niechaj kluczyków z ręki nie wypuszcza, a pracy żadnej się nie wstydzi. Niechaj się haftem i dzierganiem nie bawi, bo to głupstwo, gdyż jak mówią ludzie: „panna nim ptaszka wyszyje – wołu zje”, ale niech umie uszyć mocno bieliznę dla domu, sukienki dla dzieci i dla siebie, a przy pracy niechaj zaśpiewa pieśń starodawną, pieśń, którą zacne matki i babki przy żniwie w polu lub przy kądzieli w zimowy wieczór nuciły.

¹ Zygmunt II August (1520–1572) – syn Zygmunta I Starego i Bony Sforzy, od 1529 roku wielki książę litewski, od 1530 roku król Polski (do 1548 roku koregent); ostatni dziedziczny wielki książę litewski. Ostatni męski przedstawiciel dynastii Jagiel-

lonów. Za jego inicjatywą Koronę Królestwa Polskiego oraz Wielkie Księstwo Litewskie na mocy Unii lubelskiej (1569) połączono w jedno państwo, Rzeczpospolitą Obojga Narodów.

² Mikołaj Rej (1505–1569) – poeta i prozaik renesansowy, tłumacz, a także polityk i teolog ewangelicki, wójt urzędowski. Autor wielu utworów, w tym: *Psalterza Dawidów* (1546) oraz *Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego* (1558).

³ Sebastian Petrycy z Pilzna (1554–1626) – lekarz, pisarz medyczny, filozof i tłumacz. Autor choćby takich utworów, jak: *De natura, causis, symptomatis morbi gallici eiusque curatione quaestio* (1591) oraz *Instructia abo nauka, jak się sprawować czasu moru* (1613).

⁴ Jan Kochanowski (1530–1584) – najwybitniejszy polski poeta epoki renesansu, jeden z twórców polszczyzny literackiej. Autor między innymi *Odprawy posłów greckich* (1578) czy *Trenów* (1580).

⁵ Erazm Glicznier Skrzetuski, znany też jako *Glicner*, *Glitzner*, *Glitznerus*, *Glicznier Znenensis*, *Znanius* (1535–1603) – pisarz, reformator religijny, teolog-polemista, pedagog, tłumacz, przywódca luteran wielkopolskich, brat działacza luteranckiego Mikołaja Gliczniera. Autor między innymi *Książek o wychowaniu dzieci...* (1558), jak również *Tańca i rozmowy o nim...* (1563).

⁶ Andrzej Frycz Modrzewski, właśc. Andrzej Piotr Modrzewski (1503–1572) – pisarz polityczny okresu renesansu, sekretarz królewski. Autor między innymi *O poprawie Rzeczypospolitej* (1551), a także *Sylwy cztery* (1590).

⁷ Salomon Rysiński (1565–1625) – paremiolog (specjalista zajmujący się zbieraniem przysłów, ich wyjaśnianiem, szukaniem genezy i głębszym opracowywaniem; paremiograf), pisarz, poeta, tłumacz oraz filolog. Autor między innymi tak dzieł, jak: *Monumenta... diversis personis... posita* (1614) oraz *Przypowieści polskich* (1618).

⁸ Zob. *Ewangelia według św. Mateusza* (10, 24-33).

⁹ Ożóg – dawniej: kij do poprawiania ognia w piecu piekarskim lub do wygarniania żużlu i popiołu z pieca kowalskiego, tudzież: tłąca się głownia lub opalone drzewo.

¹⁰ Erazm Otwinowski (1529–1614) – poeta renesansowy, działacz reformacyjny (kalwiński oraz ariński). Był jednym z pierwszych w Polsce poetów biblijnych, poprzednikiem Wacława Potockiego. Szczególnie we fraszkach i erotykach Otwinowskiego nie brak jest wyrafinowania, których poza Kochanowskim nie spotyka się w polskiej literaturze doby Odrodzenia. Autor między innymi: *Erotyków, fraszek, obrazków, epigramatów*, (1562–1567) oraz *Sprawy abo historie znacznych niewiast* (1589).

¹¹ Grzegorz Knapski, Knapiusz, Cnapius (1564–1638) – jezuita, nauczyciel w kolegiach jezuitów, filolog, leksykograf, paremiograf, poeta oraz dramatopisarz. Autor monumentalnego (III tomowego) słownika polsko-łacińsko-greckiego: *Thesaurus Polonolatinograecus seu Promptuarium linguae Latinae et Graecae* (1621–1632).

¹² Józef Maksymilian Jan Ossoliński (1748–1826) – powieściopisarz, poeta, badacz i historyk literatury, historyk, tłumacz, działacz kulturalny epoki Oświecenia, założyciel Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie (1817), któremu przekazał swój potężny księgozbiór. Autor takich choćby dzieł, jak: *Mowa o danym publicznie dwudom z prawa o kontrakcie przedażnym...* (1771) oraz *Wieczory badeńskie, czyli powieści o strachach i upiorach, z dołączeniem bajek i innych pism humorystycznych* (1793–1794).

¹³ Łukasz Górnicki (1527–1603) – humanista renesansowy, poeta, pisarz polityczny, tłumacz, sekretarz królewski Zygmunta Augusta (1559) i jego bibliotekarz, starosta niegrodowy tykociński (1571), starosta wasilkowski (1576), prebendarz dóbr duchownych (otrzymywał dochody z probostw wielickiego i kęckiego oraz kanonii kruszwickiej), a także wójt wasilkowski. Autor między innymi: *Dworzanina polskiego* (1566). Współautor dzieła (wraz z J. Kochanowskim i J. Januszowskim): *Nowy Karakter Polski Z Drukarni Łazarzowej: Y Orthographia Polska...* (1594).

¹⁴ Stefan Batory (1533–1586) – syn Stefana Batoiego i Katarzyny Telegdi, od 1571 roku książę siedmiogrodzki, od 1576 roku mąż Anny Jagiellonki i król Polski.

¹⁵ Zygmunt III Waza (1566–1632) – król Polski (1587–1632) i Szwecji (1592–1599) z dynastii Wazów.

¹⁶ Benedykt Joachim Chmielowski (1700–1763) – ksiądz katolicki, kanonik kijowski, pisarz religijny. Autor wielu książek, w tym: *Nowych Aten* (1754–1764), pierwszej polskiej encyklopedii oraz *Ucieczki przez świętych do Boga* (1730).

¹⁷ Zob. *List do Efezjan* (4, 18).

¹⁸ Grzegorz z Żarnowca, nazwisko domniemane: *Koszarski*, *Koszerski*, *Koszutski*, inne formy nazwiska: *Zarnovicius*, *Zarnowczyk*, *Zarnowecius*, *Zarnowita* (1528–1601) – polemista wyznaniowy, postylograf, teolog oraz kaznodzieja kalwiński. Autor między innymi: *Chypeus albo tarcz duchowna* (1598), jak również *Apokatastasis, to jest naprawa artykułu najgruntowniejszego o dosyć uczynieniu sprawiedliwości Bożej* (1598).

¹⁹ Balsam Kasper (1716–1759) – jezuita i kaznodzieja. Pochodził ze Lwowa z rodziny ormiańskiej. Decydujący wpływ na rozwój jego światopoglądu i twórczości wywarł przede wszystkim dorobek literacko-teologiczny Piotra Skargi. Autor *Kazań przygodnych...* (1764).

²⁰ Zob. Ł. Górnicki, *Księga czwarta*, [w:] tegoż, *Dworzanin polski Łukasza Górnickiego*, Kraków 1639, s. 369.

²¹ Cytat ten pochodzi z powieści *Pan Podstoli* (1778–1803) Ignacego Krasieckiego (1735–1801) – biskupa warmińskiego od 1767 roku, arcybiskupa gnieźnieńskiego od 1795 roku, księcia sambijskiego, hrabiego Świętego Cesarstwa Rzymskiego, prezydenta Trybunału Głównego Koronnego w Lublinie (1765), poety, prozaika i publicyisty. To również między innymi autor *Monachmachii czyli Wojny mnichów* (1778).

ZWIERZYNA,
„Gazeta Świąteczna” 1885, nr 213, s. 4;
podpis pod tekstem: „Z. Gloger”.

U narodów gospodarnych i oświeconych zwierzyna stanowi osobny i prawie stały dochód właścicieli wiejskich. Każdy tam w porze letniej ochrania zwierzynę, żeby się jej jak najwięcej namnożyło i uchowało na porę zimową, podczas której polują umiarkowanie i sprzedają do miast. Tak się dzieje w krajach niemieckich, we Francji i Anglii, gdzie pomimo wielkiego zaludnienia i małej ilości lasów i kniei, wszelkiej zwierzyny, a szczególnie kuropatw, zajęcy i saren, jest moc wielka.

Zupełnie przeciwnie dzieje się u narodów niegospodarnych, nieoświeconych i na pół dzikich. Tam zwierzyny nikt nie ochrania, ale przeciwnie, cały rok na nią polują, jaja dzikiego ptactwa z gniazd wybierają, młode zające łapią, psom i kotom domowym pozwalają biegać po polach i chwytają młodą zwierzynę, a tymczasem jastrzębi i orłów, które wiele szkody w zwierzynie czynią, nikt nie prześladuje. Coś podobnego dzieje się w naszym kraju, zupełnie tak, jakby po wsiach naszych mieszkali dzicy ludzie. Każdy, kto spotka, a dogoni, chwytają młode zajączki; czynią to z upodobaniem robotnicy w polu. Gdy znajdą gniazdo kuropatwy lub przepiórki, zaraz zabiorą jaja lub pisklęta, byle zabrać i zniszczyć, boć przecie prawdziwego pożytku nikt z tego nie ma, tylko czynią tak sobie z głupiej chętki do rabunku.

Wyhodować zającą w domu jest rzecz kłopotliwa i trudna; zwykle w końcu zadusi go pies czy kot, albo sam uciecze lub zdechnie. A choćby się i wyhodował, to wiadomo, że zając domowy jest niesmaczny; dzika zwierzyna, żeby była smakowita, potrzebuje wiele ruchu i takiego pożywienia, które sobie sama żyjąc na swobodzie wynajduje.

Chłopcy wiejscy zastawiają sidła na rozmaite ptactwo i szukają po łąkach gniazd dzikich kaczek. Tak samo rybacy wylawiają drobiazg rybi i nawet ikrę ryb. Ktoś obliczył, że w jednej misce takiego rybaka było raz przeszło sto małych szczupaczków i okoni, które on zjadł na jedną wieczercę; tymczasem gdyby ten drobiazg był w rzece pozostawiony, to za lat parę wyrósłszy ważyłby przeszło sto funtów¹ i byłby wart więcej niż sto złotych, a wystarczyłby dla nakarmienia stu ludzi. Tymczasem nierozważny człowiek ani pomyślał, jak kosztowny spożył posiłek. Inni rybacy robią jeszcze gorzej, bo, jak powyżej wspomniałem, wylawiają z wody ikrę przez ryby złożoną, a jedna baba gotuje nieraz w garnku kilkanaście tysięcy takich małych zalążków.

Dlatego to w rzekach naszych w ogólności ryb jest mało, a przynajmniej daleko mniej, niżby być mogło i powinno. Toteż przy takim gospodarowaniu ilość ryb i zwierzyny zmniejsza się z rokiem każdym, a w wielu miejscowościach jest trudno ich dostać, niejeden smaku ich prawie nie zna.

Gdzie są sarny, tam zwykle chłopcy wiejscy lub leśnicy i pasterze chwytają młode sarniątka i niosą do dworu, albo po kryjomu sprzedają komuś dla uciechy dzieci. Jest to także zwyczaj niedobry, bo młoda sarna choć się łatwo przyswoi, to rzadko dorośnie, a nigdy się nie rozmnoży wśród ludzi. Zwykle spotyka ją jakiś nieszczęśliwy wypadek, a najczęściej psy zaduszą.

W zimie, gdy duże śniegi upadną, to polować najłatwiej, zwłaszcza na kuropatwy. Toteż wtedy zdarzają się myśliwi z taką chciwością, że wszystkie kuropatwy co do jednej wystrzelają. Jest to oczywiście bardzo szkodliwa nierozwaga, bo później trzeba wielu lat i zim pomyślnych, żeby kuropatwy mogły się rozmnożyć.

Natomiast wszyscy ludzie nie zadają sobie trudu polować na wilki i na drapieżne, a niszczące zwierzę ptaki, jak: orły, jastrzębie, kanie², kobusy³ itp., za zabijanie których lub niszczenie gniazd w wielu krajach powyznaczane są nagrody.

Oby jak najprędzej lud nasz przyszedł do większej rozwagi i rozumu!

¹ Jednostką, do której Gloger tu odsyła, jest w przypadku jego publicystyki funt nowopolski, stosowany w ówczesnym Królestwie Polskim, odpowiadający ciężarowi 0,405 kg. Stosujemy jednak w niniejszej edycji określenie „funt”.

² Kania – drapieżny ptak z rodziny sokołów. W Polsce występuje kilka jego gatunków: kania ruda, kania rdzawa (łac. *Milvus milvus*) oraz kania czarna, kania brunatna (łac. *Milvus migrans*).

³ Kobuz – sokół kobuz, sokół leśny, sokolik drzewiec (łac. *Falco subbuteo*) – gatunek średniej wielkości ptaka drapieżnego z rodziny sokołowatych (łac. *Falconidae*).



Jan Gloger, Portret Piotra Potockiego, Jeżewo
(ze zbiorów Magdaleny Zawidzkiej)
[ilustracja od Red. tomu]